Nr. 306. **We Lwowie Sobota dnia 4 Listopada 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie.

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„B L U S Z C Z"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Katastrofa pod Ladysmith.

Lwów 3 listopada.

Mgły tajemnicze, tak długo zasłaniające prawdziwy stan rzeczy w południowej Afryce, rozpierzchły się na chwilę. I oto widzimy na polach, okalających Ladysmith, stosy trupów angielskich — drut telegraficzny z Capsztadu, który do tej pory ustawicznemi relacjami o „zwycięstwach" angielskich kołysał Anglików do słodkich marzeń o zdobyczach nowych pól djamentowych i złotodajnych — ten sam drut przyniósł temi dniami do Londynu wieść hiobową, że wojsko generała White rozgromione, a 42 oficerów i 2000 żołnierzy królowej Wiktorji złożyło broń przed zwycięskimi Boerami. Wprawdzie ta cyfra jeńców wojennych nie może zaimponować w Europie, gdzie armje operacyjne zwykło się liczyć na setki tysięcy, a liczba wziętych w niewolę wynosi niejednokrotnie dziesiątki tysięcy. Lecz tam na południowej kończynie „czarnej ziemi", gdzie każdy czerwony mundur w. brytański kosztuje niemal mająteczek pokaźny, zanim się zjawi na afrykańskim terenie wojny — tam takie 2000 jeńców przedstawiają kilka miljonów straty, być może tyle, ile dochodu może przynieść cały ów m o n o p o l d y n a m i t o w y, dla miłości którego Chamberlain rozpoczął tę walkę zbrodniczą... A wrażenie z tej klęski Anglików musi być wprost kolosalne. W pierwszym rzędzie oczywiście wśród pobratymców boerskich w południowej Afryce — i rzeczywiście donosi telegraf, że Holendrzy zamieszkujący kraj Beczuanów, stanęli jawnie i otwarcie po stronie Transwaalu. Za tym przykładem pójdą niechybnie i inni i ta wojenka „dynamitowa" bardzo łatwo może zamienić się w minę, która co najmniej grubo zachwieje i osłabi stanowisko Anglji w południowej Afryce. Bo na ostatek nie podobna lekceważyć sobie efektu p r z e g r a n e j bitwy pod Ladysmith także w szeregach najmitów angielskich, tych biedaków, którzy za marnego szyllinga dziennie ryzykują własne życie, a stają oko w oko z wrogiem bezlitosnym, walczącym zupełnie inaczej, aniżeli są przyzwyczajeni, broniącym rozpaczliwie, do ostatniego tchnienia, każdej piędzi swej ziemi ojczystej.

Teraz jednak jest bardzo możebną jakaś r e a k c j a w Anglji, żal bowiem i smutek skutkiem tej „katastrofy pod Ladysmith" są tam dziś potężne... Na razie jenerał Buller, który właśnie co przybył do Capsztadu, nie wiele podkomendnych tam zastanie dla siebie. Śmiało też można go nazwać jenerałem bez armji. Wprawdzie posłano już za nim depeszę z Londynu z uwiadomieniem, że otrzyma posiłki w sile 3 nowych bataljonów, wątpić jednak można, czy Boerzy — prowadzący tę kampanję, najwidoczniej, wedle doskonałego planu i z żylastą wytrwałością, — zechcą mu tę „grzeczność" wyświadczyć i pozwolą na to, aby swe siły zbrojne skoncentrował. Swoją skórę niedźwiedzią sprzedadzą drogo, zanim padną pokonani przemocą... A jak mało ci dzielni chłopi-republikanie są skłonni do wynoszenia się i tryumfowania ze swych sukcesów dotychczasowych, najlepszym tego dowodem ustawiczne zapewnienia ich generalissimusa, starego J o u b e r t a, że misnowicie niczego goręcej nie pragnie, jak rychłego zakończenia tej tak bezmyślnie i swawolnie rozpoczętej kampanji! Bogobojnemu potomkowi Hugenotów, dla którego biblja jest alfą i omegą mądrości i świętości, można wierzyć, że wyrażając się tak, nie kłamie obłudnie, lecz z głębokiego przekonania mówi prawdę. To fakt niewzruszony, iż Boerzy nic domagają się nigdy niczego innego, jak tylko, aby mogli uprawiać swoją ziemię ojczystą dla siebie samych, wedle praw i zwyczajów swoich. Więc jak przed kilkunastu laty po zwycięskiej kampanji z Anglikami, tak i dzisiaj zgodzą się ochoczo na pokój uczciwy.

Równocześnie w Anglji — w tej Anglji, gdzie pojęcie *gloire*'y nie zaślepia i nie ogłupia najrozumniejszych nawet w narodzie, jak to np. dziać się zwykło we Francji — gotowa wkrótce wyłonić się kwestja, czy ta wojna w południ. Afryce, z której n a r ó d a n g i e l s k i żadnego mieć nie może pożytku, a jedynie garstka spekulantów korzyści odnieść z niej może, w ogóle warta jeszcze nowych i co gorsza nieobliczalnych nawet ofiar? Z miljard franków już pochłonęła i oto w zamian ma Anglja klęskę pod Ladysmith. Ileż teraz kosztować będzie jeszcze, zanim dotrą do stolicy Transwaalu, do Pretorji?

Być może, iż teraz nadeszła chwila, sposobna ku temu, aby mocarstwa europejskie — jak to się u gminu mówi — parę ze siebie puściły. Dotychczas Londyn trąbił o ciągłych sukcesach Anglików, a w rzeczywistości sztandar W. Brytanji a n i n a j e d n e j p o z y c j i nie utrzymał się zwycięsko. Łatwiejsza to rzecz, walić szrapnelami w zwarte kwadraty wyjących derwiszów, aniżeli w lotne szeregi tyraljerskie wybornych strzelców. Cały też dotychczasowy rezultat tej kampanji z Boerami, jest o l b r z y m i ą k l ę s k ą m o r a l n ą d l a p o w a g i A n g l j i w jej kolonjach afrykańskich i jeżeli w radzie gabinetowej w Londynie nie weźmie góry chłodna rozwaga, jeżeli po pierwszem lepszem powodzeniu militarnem oręża angielskiego, nie zawrą z Boerami g o d z i w e g o pokoju, to mogą bardzo łatwo utracić całą pozycję swoją w południowej Afryce. Bez tego horyzont polityczny nad W. Brytanją jest dziś zachmurzony i od strony Afganistanu widać zygzaki błyskawic groźnych...

Demonstracje przeciwżydowskie.

Kilka dni temu zamieściliśmy w piśmie naszem artykuł o charakterze i znaczeniu rozruchów antiżydowskich w Morawji i zaznaczyliśmy z naciskiem, że rozruchy te mają nawet tam miejsce, gdzie ludność pod względem ekonomicznym o wiele wyżej stoi od naszej i gdzie dla żydów nie ma pola do takiego wyzysku. Poważny organ berneński *Morawská Orlice* twierdzi jednak inaczej. Oto przytoczywszy dosłownie nasz artykuł i zaznaczywszy, że jest on w całej rozciągłości prawdziwym, w jednem tylko zbija nasze zapatrywania. „Myli się *Dziennik Polski* — pisze *Orlice* — o ile sądzi, że u nas nie ma ekonomicznego wyzysku ludu przez żydów. Owszem ten moment istnieje w całej pełni i on był i jest jednym z głównych powodów wrogiego usposobienia wśród ludności przeciwko żydom. Ale to zresztą w niczem nie osłabia ostatecznych wniosków *Dziennika*, owszem potęguje je. Moment ekonomiczny i moment polityczny stworzyły ową nienawiść, która wybuchnąć musiała w chwili takiego rozdrażnienia, jakie wywołać musiało zniesienie rozporządzeń językowych, krok, wymierzony przeciw całemu czeskiemu narodowi".

Hlasy z Hané odpowiada na jeremiady pisma *Deutsche Stimmen*, które wylewają łzy nad faktem, że gniew ludu zwraca się zawsze niesłusznie przeciwko żydom. „Dla czego lud czeski demonstrując przeciw krzywdzie sobie wyrządzonej, zwraca się także w pierwszej linji przeciw żydom — piszą *Hlasy* — na to odpowiedź prosta i naturalna. Żydzi na Morawach są zaciekłymi naszymi wrogami, biorącymi żywy udział w każdej sprawie, za pomocą której można nas uciskać i krzywdzić. Żydzi czy w miastach o ludności mięszanej, czy w miastach zupełnie czeskich, są zawsze przednią strażą obozu niemieckiego i poczynają sobie z nami śmielej niż nawet Niemcy.

Tylko żydom przypisać należy, że Wyszków, Litowel, Hranica, Hodonin, Brzesława, Morawska Ostrawa itd. dostały niemieckich reprezentantów. Lud morawski, a nawet najprostszy człowiek z gminu, wie o tem i jest przeświadczony, że żydzi nie tylko niszczą go ekonomicznie, ale zwalczają politycznie. Lud dziś jest uświadomiony i lepiej rozumie swą przyszłość: dawniej nie cierpiał żyda instynktownie, dziś rozumie dlaczego. Pismo żydowskie widzi to chyba, a wiedząc powinno raczej przestrzegać swych współwyznawców, ażeby ludu nie drażnili. Rozwój nasz narodowy powstrzymać się nie da niczem: ale jak z jednej strony nie myślimy slawizować Niemców, tak z drugiej strony nie pozwolimy siebie zniemczyć. To niech sobie *Deutsche Stim.* zanotują".

U Czechów.

II. Czesi, jako naród ucywilizowany, wiedzą, co znaczy taka znajomość wzajemna, jak ona czyni społeczeństwo solidarnem; znać się osobiście, bodajby każdy Czech znał się z całemi pięciu miljonami Czechów na kuli ziemskiej — to ich ideał! Gdyby to było możliwe do wykonania, toby to najpierw zrobiono w Czechach.

Interesującem jest i to, że każdy Czech wie coś o wszystkich swoich sławnych ludziach, a zna już conajmniej swoich przywódców politycznych. Istnieje tam bowiem chwalebny zwyczaj ze strony polityków i uczonych, nie ukrywania się przed narodem, ale występowania publicznie, gdzie się da. To też z każdym Czechem można mówić o sprawach ważniejszych, o prądach nurtujących społeczeństwo, o ich wielkich mężach współczesnych, bo każdy z nich widział lub słyszał o nich cośkolwiek. Niema wielu Czechów, którzyby nie słyszeli o Gregrze, Riegerze, Masaryku, Podlipnym, Pacaku, Vrchlickim i innych swych znakomitościach. Jakie to wszystko ma następstwa dodatnie, jakie budzi zainteresowanie dla spraw publicznych taka powszechna znajomość ludzi wybitnych, można tylko ocenić, patrząc na Czechy.

Takie „besedy", zwane także „Narodnimi domami" mają Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy i Słowacy. Słowakom rząd madjarski, aby te przedsiębiorstwa zniszczyć, odmawia zwykle koncesji na wyszynk piwa i wina, a mimo to prosperują tam także.

Jednem z najważniejszych zadań „Domu Narodniego" jest także i to, że daje przytułek towarzystwom czeskim. Do każdego towarzystwa należy inteligencja, to się rozumie samo przez się. Towarzystwa, mając dom i lokal, kładą wagę na to, żeby w pewne dni w tygodniu członkowie, o ile im czas pozwoli, schodzili się do lokalu, gawędzili ze sobą, czytali gazety i spędzali czas ze sobą mile. Towarzystwu chodzi o to, aby po pracy dziennej, mieli członkowie rozrywkę. W miastach, gdzie Czechów jest mniej, schodzą się raz lub dwa razy na tydzień, nie na odczyty lub na zebranie, tylko na zwykłą pogawędkę. Tutaj można przy jednym stole widzieć siedzącego wysokiego urzędnika Czecha np. dyrektora sądu z żoną i woźnego sądu, także z żoną, lekarzy, adwokatów, rzemieślników; to wspólne pożycie ujawnia się tam zwłaszcza, gdzie są kresy czeskie. Dumy, wyróżnień wśród Czechów nie ma, dyrektor sądu jest synem włościanina Czecha, ojciec jego był może sąsiadem ojca woźnego, tak samo żona, bo w Czechach wszystka prawie inteligencja wyszła z chaty wiejskiej. W Pradze tak często spotkać można w pierwszorzędnej kawiarni siedzącego przy stole — dajmy na to — dyrektora banku, mecenasa wraz z żoną, a obok nich przy stole siedzi staruszek, ojciec, chłopek czeski i matka chłopka; tego się Czesi nie wstydzą.

Na zabawach i uroczystościach narodowych czeskich inny też znacznie duch panuje, aniżeli na naszych. Dziwić się można temu, że np. Czeszki przychodzą na nie prawie zawsze w strojach ludowych, jak oni mówią: w „krojach narodnich". Tłómaczono to tak. Zabaw urządzają Czesi dużo, bo chcą, aby młodzież bywała na wszystkich zabawach, miała sposobność poznać się wzajemnie.

Ojciec, który do towarzystwa należy i składki płaci, chce mieć z towarzystwa pożytek, chce, aby żona i córka się bawiły; rzemieślnik czeski nie rad urządza przyjęcia w domu, bo to kosztuje.

Wprowadzenie córki w świat ma mu ułatwić towarzystwo. Towarzystwo tu świadomie przejmuje rolę ojca. Jeżeli zaś zabawy są często, a młode Czeszki lubią się stroić i chcą na każdą zabawę mieć inną sukienkę, to wydatek rujnowałby kieszeń ojca. Matka dla dorastającej córki stara się więc o strój ludowy, nie taki w naszem zrozumieniu, w połowie krakowski, w połowie teatralny i może dlatego nie rozpowszechniony, że nadto rażący, ale wiernie naśladujący strój dziewczęcia wiejskiego.

Stroje wiejskich dziewcząt czeskich, zwłaszcza na Morawie, są tak piękne, jak nigdzie może w całej słowiańszczyźnie.

Wykształcona młoda Czeszka strój ten w tem lub owem poprawi i uzupełni, ale zgodnie z doborem barw i krojem tego stroju i idzie w nim na zabawę. Najinteligentniejsi czescy malarze i najlepsze modniarki czeskie ciągle pracują nad uszlachetnieniem tego stroju. A, że strój jest wytworem ducha narodowego, jednym rodzajem przejawiania się istoty wewnętrznej narodu, to też musi się podobać tak samo, jak się podoba swojska nuta, ojczysta mowa i to, co nazywamy naszem. Strój taki czyni ją piękniejszą, aniżeli licho skrojona z tańszego materjału sukienka podług żurnalów paryskich.

Taka zabawa czeska ze strojami ludowemi, w których tańce idą raźniej i rozmowa żywiej się toczy, posiada w wysokim stopniu urok swojskości i wyższości nad balami. Jak to u nas na balach czasem śmiesznie ludzie wyglądają i zamiast się podobać, nieraz w śmieszność wpadną, wiemy doskonale.

W stroju swoim każdy czuje się pewnym siebie, swobodniejszym. Mężczyźni w Czechach zwykle przychodzą na zabawy w skromnych czamarkach lub strojach sokolskich, jeżeli wyszło na to sokolskie pozwolenie.

Taki drobny na pozór szczegół, jak strój ludowy na zabawach, ileż za sobą pociąga następstw dodatnich! Ważnem jest i to, że stroju nie zmienia Czeszka na każdą zabawę, bo ten strój ludowy zwykle oznacza pochodzenie rodziny z tej lub owej okolicy. Są stroje orawskie, wałaszskie, domażlickie, lackie, szumawskie, i t. d. tak jak kujawskie od Strzelna, Inowrocławia, wielkopolskie od Gostynia, Kościana, Ostrowa i t. d., według tego Orawianka winna się zawsze ubierać jak Orawianka, nie inaczej. Trzeba też i o tem pamiętać, że Czesi zabaw takich nie nazywają kostjumowemi; kostjumowe urządzają osobno.

Nowe niebezpieczeństwo dla Europy.

Wszystkie pisma obiegła wieść, iż Rosja miała uzyskać od Hiszpanji odstąpienie portu w Ceuta. Jeżeli wieść ta okaże się prawdziwą, to świadczy ona o nadzwyczajnym sprycie Rosji, oraz o tem, iż ona z żelazną konsekwencją dąży do urzeczywistnienia testamentu Piotra Wielkiego, do rozszerzenia swej władzy na Stambuł. Mając Ceutę w swych rękach, ma wolny wstęp na morze Śródziemne i wolny dostęp do Turcji z dwóch stron.

Lecz, gdyby nawet nie chodziło tu o Turcję i Stambuł, to Ceuta w rękach rosyjskich grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego.

Dość przypomnieć sobie, gdzie ona leży. Jest to przecież wielki port, strzeżony przez warownię, położony tuż naprzeciw Gibraltaru w miejscu, w którem cieśnina ma tylko 23 kilometrów szerokości. Przejście Ceuty w ręce Rosji, byłoby ostatecznem, a nawet zupełnem złamaniem potęgi Anglji, która osiadłszy przed stu laty w Gibraltarze, panowała u słupów Herkulesowych nad Atlantykiem i morzem Śródziemnem. Dziś dostałaby silnego i sprytnego konkurenta. Czy na to się zgodzi, czy pozwoli na to, aby Ceutę zajęli Rosjanie, oto pytania, które mimowoli nasuwają się pod pióro. Może powstać spór o port ten a iskra rozniecona tym sporem, może przemienić się w ogromny pożar, który mógłby rozszaleć szeroko i daleko, bo i Niemcom nie bardzo byłoby na rękę, gdyby Rosja ze swą flotą usadowiła się u samego wejścia do morza Śródziemnego. Grozi więc pożar Europie, a jeśli wybuchnie nie powstrzymają go uchwały i rezolucje konferencji pokojowej.

Listy z kraju.

Żydaczów 29 października. (*Stosunki w zakładzie drohowyskim*). Nad wyraz smutne stosunki panują w zakładzie fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu. Pomimo tylokrotnych artykułów w dziennikach, pomimo debaty w sejmie, sprawa zakładu, zamiast się polepszyć, pogarsza się z roku na rok, a można powiedzieć z dnia na dzień. Ale niech fakta mówią:

Od marca b. r. nie udziela się w szkole 6-klasowej męskiej w klasie V. i VI. nauki języka niemieckiego, geografji, historji, śpiewu; muzyki uczniowie się nie uczą jak dawniej, bo nie ma nauczyciela, w szkole rzemiosł, prócz nauki rysunków odręcznych, nie ma mowy o jakiejś nauce stylu praktycznego tak potrzebnego każdemu rzemieślnikowi w późniejszem życiu. Dla całej szkoły męskiej (o sześciu klasach) jest dwóch nauczycieli starszych i jeden młodszy. Do tego doszło, że w bieżącym roku szkolnym powierzono udzielanie nauki w klasie V. dozorcy, nie posiadającemu żadnej do tego kwalifikacji i dopiero inspektor szkolny musiał usunąć przy wizytacji rażącą nieprawidłowość. Konkurs na dwie posady nauczycieli, rozpisany na wiosnę jeszcze, nie odniósł należytego skutku, gdyż nauczyciele w szkołach publicznych względnie lepiej są płatni, niż w zakładzie.— Nauka tego roku szkolnego rozpoczęła się dopiero 10 września, gdyż chłopcy zajęci byli od 1 do 9 września przy obieraniu chmielu na folwarku, do fundacji nie należącym. — W szkole czteroklasowej żeńskiej zniesiono dla starszych dziewcząt naukę robót ręcznych kobiecych, a zaprowadzono naukę dopełniającą według statutu dla szkół niższego typu. Zrobiono to ze względu na oszczędność, bo szkoda wydatków na materjał do robót kobiecych. — Dzieci poza godzinami szkolnemi pozostają po większej części bez dozoru, stają się krąbrnemi, szorstkie w obejściu, nabierają brzydkich manier; ależ trudno, jeżeli tym sierotom, potrzebującym koniecznie trochę ciepła serca rodzicielskiego, którego nie zaznały — albo nie daje się żadnej opieki, albo dozorców, bez znajomości zasad racjonalnej pedagogji!

Wogóle nie można sobie wyobrazić, jak może tak hojnie wyposażony zakład, szkoła zaopatrzona znakomicie we wszystkie przybory naukowe, a ciesząca się frekwencją regularną, jak żadna w kraju, do tego stopnia upaść. Co się dzieje z majątkiem, który śp. fundator zostawił na uposażenie zakładu? Sfery decydujące powinny już raz zrobić cesarskie cięcie i nie pozwolić, by myśl, którą kierował się Stanisław hr. Skarbek, do tego stopnia się wypaczyła.

Proces na tle „mafji".

Dnia 7 listopada rozpocznie się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Medjolanie sensacyjny proces o morderstwo, którego powodem była, jak się zdaje, straszna i osławiona sycylijska „mafja". Morderstwo spełnione zostało jeszcze z początkiem roku 1890. Ofiarą jego padł jeden z bardzo znanych podówczas arystokratów i właścicieli dóbr ziemskich w Sycylji, Emanuel baron N u t a r b a r t o l o. Był on ponadto prezydentem miasta Sycylji i dyrektorem instytucji finansowej: „Banco di Sicilia" w Palermo. Morderstwa na jego osobie dokonano wieczorem dnia 1 lutego 1890 roku. W towarzystwie dwóch swych służących zwiedzał on w owym krytycznym dniu swe dobra obok Gerda w Sycylji, poczem udał się na najbliższą stację kolei żelaznej, Sciare i tu, zakupiwszy bilet I klasy, wsiadł do pociągu, idącego w kierunku Messyny. Dwaj służący wsiedli równocześnie do klasy III, aby jechać tym samym pociągiem. Na stacji, gdzie baron miał wysiąść, oczekiwało go kilku znajomych. Jakież było ich przerażenie, gdy baron nie wysiadał. Służący zaglądnął do przedziału klasy, którą miał baron przybyć i zobaczył tam tylko jego surdut i i płaszcz. Barona nie było. Zaraz tej samej nocy zarządzone śledztwo przyniosło smutny wynik. Na brzegu małej rzeczułki Currera, przez którą pociąg

---

(26)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

IX.

Te, co usłyszałem o Mimi od Dyzia, utwierdziło mnie jeszcze więcej w postanowieniu usunięcia jak najprędzej Fifijki od jej towarzystwa.

Nie można jednak tego było uczynić przed debiutem, żeby się nie narazić Mimi, która przez swoje stosunki mogłaby była wiele zaszkodzić; debiut zaś zwlekał się, bo nie mogliśmy jeszcze z reżyserem zdecydować się na sztukę, w której miała Fifijka zaprezentować się krakowskiej publiczności. Ja chciałem, żeby wystąpiła w jakiej nowej jednoaktówce; ale reżyser mi wytłómaczył, że teraźniejsi pisarze dramatyczni wykreślili już całkiem ze swego repertoaru wszelkie naiwne i komiczne role.

— Naiwnych teraz — mówił — już nie ma, wyginęły już żubry, mastodonty i inne przedpotowe zwierzęta, zastąpiono je wysoce tragicznymi albo nastrojowymi charakterami, a nasza komiczna stara — miała to niby oznaczać „Komische Alte" jak nazywają tę specjalność u Niemców — już od pół roku nic nie grywa, chyba czasem jaką wiedźmę lub czarny charakter. Naiwność proszę pana na scenie jeszcze tylko w starych sztukach znaleźć można.

Zdecydowaliśmy się więc z konieczności na „Przed śniadaniem", bo to i Fredro i hrabia i rzecz bądź co bądź popisowa dla naiwnej.

Szło tylko o dobranie odpowiedniego partnera dla niej do roli amanta, bo Fifijka była mała, drobna, a tu młodzi aktorzy, jakby na złość powyrastali jak szparagi, że ani rusz użyć którego do roli studencika. Dopiero poczciwy reżyser, który przed dwudziestu laty grywał tę rolę z powodzeniem, ofiarował się łaskawie grać ją z Fifijką, jako, iż był dla niej bardzo dobrze usposobiony.

— Tylko radziłbym panu — mówił mi — urobić sobie prasę życzliwie dla debiutantki, bo to ważna rzecz.

— Możeby tak — zaproponowałem — zaprosić tych panów na kolacyjkę.

— Toby się na nic nie zdało, z pewnością nie przyjdą, bo jeden z drugim, jak pies z kotem.

— To możeby prezencik jakiś, gotóweczkę — ośmieliłem się odezwać, ale mnie reżyser skarcił za taką propozycję.

— Niech Bóg broni — zawołał. — Popsułbyś pan wszystko i zaszkodził tylko, bo dzięki Bogu nasza prasa stoi wysoko pod tym względem i ma czyste ręce.

Uradziliśmy ostatecznie, że najlepiej będzie, jeżeli Fifijka złoży wizyty w redakcjach i poprosi ładnie panów recenzentów o przychylną wzmiankę o jej debiucie.

— Niech do nich — rzekł — ładne oczko zrobi, powie kilka grzecznych słówek, bo to jedyne kubany, jakie ci panowie mogą przyjąć bez ubliżenia sobie.

Była to wprawdzie moneta, którą nie życzyłbym sobie, aby moja Fifijka szafowała zbytecznie, ale, że innego sposobu nie było, więc musiałem się zgodzić na to z konieczności.

Zgodziłem się jeszcze i na coś więcej. Bo oto jednego dnia zjawiło się w mojem mieszkaniu jakichś dwóch drabów i oświadczyło mi, że są dowódcami klaki teatralnej i przyszli zapytać się, czy nie będę potrzebował ich usług. Oburzyłem się na taką propozycję, uwłaczającą, według mego zdania, w wysokim stopniu Fifijce, jej talentowi, w który mocno wierzyłem i miałem ochotę w pierwszej chwili za drzwi wyrzucić tych natrętów; ale, gdy mi bardzo grzecznie wytłómaczyli, że nie mam potrzeby tak się unosić i obrażać, że takie rzeczy praktykują się w teatrze, że nawet „artystki z gażą i pozycją" posługują się klaką, bo publika, szczególniej krakowska, z natury leniwa i za wygodna do oklasków, potrzebuje koniecznie zachęty, potrzebuje kogoś, coby zapał jej ożywiał i podtrzymywał, że wreszcie „najlepsze artystki robiły klapę przez brak klaki", zmiękłem znacznie i wszedłem w bliższe układy z tymi panami.

Pokazało się, że to nie była tylko taka zwyczajna, ordynarna klaka galeryjna, co to bez zrozumienia rzeczy wali, czy potrzeba, czy nie potrzeba w łapy, jak z pistoletu i wywołuje u publiczności syki i oznaki niezadowolenia. Ci panowie mieli na usługi także wyborowych klakierów i między studenterją i szwaczkami, których się pozyskiwało biletami gratisowymi, nawet kilku panów takich, co w krzesłach i w loży wcale przyzwoicie udawali publiczność. Na każdy rodzaj klaki przedsiębiorstwo miało osobną taksę, na którą ostatecznie zgodzić się musiałem, skoro to miało się przyczynić do powodzenia debiutu.

Zamówiłem także u ogrodnika kilkanaście bukietów, które Dyzio miał rozdać między swoich znajomych, aby niemi obrzucili debiutantkę, a z orkiestry miano jej podać duży kosz z róż i storczyków.

Podczas kiedy ja tak gorliwie krzątałem się około administracyjnej strony debiutu, robiąc wszystko, co było w mojej możności, aby zapewnić powodzenie, Fifijka tymczasem pracowała z zapałem w domu nad przygotowaniem się do występu. Rano i wieczór robiła próby z Adasiem, ile razy przyszedłem zastawałem ich zawsze razem z rolami w ręku, często w pozycji takiej, która na twarzy nieśmiałego Adasia wywoływała ogniste rumieńce wstydu, że musiałem go aż uspokajać, żeby sobie z tego nic nie robił, bo to przecież tylko próba, udawanie, czem ośmielony grał rzeczywiście ta dobrze, tak naturalnie, że gdybym nie wiedział, że to próba, mógłbym był przypuścić, że on naprawdę czuje jakiś sentyment do Fifijki. Pyszny był w roli zakochanego studenta. Żałowaliśmy razem z Fifijką, że nie jest aktorem, bo w tej roli byłby nierównie lepszy od reżysera, który wprawdzie grał doskonale, ale mi się wydawał trochę za stary, za ciężki do tej roli. A u Adasia znać było młodość, werwę, życie tryskało z każdego jego słowa i Fifijka była z nim swobodniejszą, naturalniejszą. Ale cóż było robić, kiedy tego już zmienić nie można było.

W dzień przedstawienia reżyser był tyle łaskaw, że sam się pofatygował do Fifijki rano, przed próbą, kiedy jeszcze była nieubraną, aby porobić ostatnie mistrzowskie dotknięcia. Pochwaliła się z tem przedemną, gdy przyszedłem w południe do niej, aby jej dodać odwagi odczytaniem wzmianek dziennikarskich o jej debiucie. Przyniosłem jej także parę brylantowych kulczyków i broszkę pod tym pretekstem, że panience z hrabskiego domu (bo hrabianką była w roli) nie wypada w byle jakich biżuterjach pokazać się na scenie.

Poczerwieniało biedactwo z radości, czy też zażenowania, rzuciła mi się na szyję i ucałowała mnie tak gorąco, tak namiętnie, że nie przypuszczałem nigdy, aby tak całować umiała. Było dla mnie prawdziwą niespodzianką takie odkrycie. I cieszył mnie i niepokoił ten całus. Tłómaczyłem go sobie niezwykłem podnieceniem, w jakiem musiała się znajdować na parę godzin przed występem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przejeżdżał, znaleziono jego zwłoki, pozbawione zwierzchniej garderoby. W piersi tkwił jeszcze sztylet. Brakowało złotego zegarka, a z łańcuszka rozerwanego pozostała część tylko. Równocześnie jednak pozostał pierścień z bardzo kosztownym brylantem i bardzo bogata szpilka brylantowa w krawacie. Świadczy to, że rabunek był tu tylko symulowany. Prawdziwym powodem morderstwa mogła być tylko zemsta. Szczegółów morderstwa nie potrafili podać ani jadący tym samym pociągiem podróżni, ani też służba, obsługująca ten pociąg.

Całe podejrzenie zwraca się przeciw dwom nieznajomym, którzy wsiedli do pociągu na stacji Termini-Imerese z kartami pierwszej klasy. Tem dziwniejsze, że opuścili obaj pociąg prawie niespostrzeżenie na którejś ze stacji. Prowadzący pociąg i kontrolor biletów, nazwiskiem Carolo, dawali w tej sprawie tak niejasne odpowiedzi i tak się przytem mięszali, że obu aresztowano. W braku jednakże jakichkolwiek przeciw nim dowodów, musiano ich po kilku miesiącach puścić na wolność.

Że tu wchodzi w grę tylko jakaś „vendetta", świadczy o tem fakt, że brat zamordowanego barona, deputowany sycylijski, również przed kilku laty został zamordowany przez brygantów w dylinżansie pocztowym. Sam zaś baron Natarbartolos przed dwudziestu niespełna laty w okolicy Termini został porwany przez bandytów w niewolę i wypuszczony na wolność dopiero za złożeniem olbrzymiego wykupu.

Zamordowany przez cały przeciąg swego życia, a zwłaszcza jako prezydent miasta i dyrektor bardzo wpływowego banku, odznaczał się ogromną surowością i ścisłem przestrzeganiem wszelkich przepisów, paragrafów i ustaw. To mu robiło mnóstwo nieprzyjaciół. Nie zrażał się tem — był nieustraszony. Gdy tylko został mianowany prezydentem miasta, skazał na długoletnie więzienie kilku rabusiów z miasta Bagno. Właśnie przed miesiącem spełnienia morderstwa wypuszczono ich na wolność po odsiedzeniu kary. Łatwo dojść do wniosku, że morderstwo zostało przez nich spełnione.

Śledztwo za sprawcami prowadzono nieprzerwanie od roku 1893, w którym zbrodnia została spełnioną. Sprawców dotąd nie wykryto, ale udało się schwycić współwinnych zbrodni. Są nimi uwięziony już z początku samego, a potem uwolniony na razie dla braku dowodów kontroler biletów Carolo, hamowniczy Carusi i jeden z oficjalistów dóbr Sciara, nazwiskiem Fontana. Wszyscy trzej oskarżani staną pod zarzutem morderstwa przed ławą sędziów przysięgłych w Medjolanie dnia 7 listopada b. r. Proces budzi sensacyjne zajęcie w całych Włoszech. Odsłoni on piąty akt jednego z tych straszliwych, grozę budzących dramatów, którym na imię: „mafja".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 4 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Bunt Napierskiego", poemat dramatyczny. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Mikado", operetka. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (4): Karola Boromeusza. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 29.

Wiadomości osobiste. Prof. Mikulicz otrzymał, na mocy rozporządzenia cesarza Wilhelma II, pozwolenie noszenia staropolskiego nazwiska szlacheckiego Mikulicz-Radecki.

Nowe starostwo. W dniu 1 bm. weszło w życie nowo utworzone starostwo w Przeworsku pod kierownictwem starosty hr. Morstina. Uroczyste otwarcie urzędu nastąpi w sobotę 4 bm.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł starszych inżynierów: Józefa Haleczkę, naczelnika sekcji konserwacji w Kocmaniu, w tymże samym charakterze do nowo utworzonej sekcji konserwacji nr. 11 w Kołomyi i Romana Marcinkiewicza, z kierownictwa budowy Lwów II do kierownictwa budowy w Ragusie, w Dalmacji.

„Święta umarłych" minęły. Tysiące odwiedziły wczoraj cmentarze: łyczakowski i stryjski. Dziś cmentarzyska znów osamotnieją; odwiedzać je będą tylko ci, którzy straciwszy najukochańszych, zostali na świecie samotni. Wieńce wczoraj złożone już zwiędły, ale pamięć o tych zostanie świeżą, co sercu drodzy, co społeczeństwu oddali znamienite usługi.

Pożyczki na cele drogowe. Z utworzonego przez sejm funduszu pożyczkowego na budowę dróg, udzielił wydział krajowy następujących bezprocentowych pożyczek; wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na drogę Przemyślany-Pomorzany 5.000 zł., wydz. pow. w Buczaczu na drogę Jazłowiec-Niźniów 3 000 zł., wydz. pow. w Tłumaczu na drogę Tłumacz-Bohorodyczyn 6.000 zł., wydz. pow. w Dobromilu na zakupno walca drogowego 800 zł; na drogę Krościenko Kuźmina 3.000 zł., wydz. pow. w Brodach na drogę Brody-Leszniów-Szczurowice 8.000 zł.; na drogę Załośce do granicy powiatu tarnopolskiego 5 000 zł., wydz. pow. w Zbarażu na drogę Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż-Berezowica mała 6.000 zł., wydz. pow. w Grybowie na drogę Korzenna-Wojnarowa 1000 zł., wydz. pow. w Rzeszowie na most na rzece Wisłoku 2 000 zł., wydz. pow. w Ropczycach na zakupno kolejki dowozowej 3.000 zł., wydz. pow. w Bohorodczanach na budowę mostu na rzece Bystrzycy 3 000 zł, wydz. pow. w Drohobyczu na budowę drogi Drohobycz-Hubicze 10.000 zł., wydz. pow. w Jarosławiu na uporządkowanie rynku w mieście Sieniawie 2.000 zł. Nadto przyrzekł wydział krajowy udzielić bezprocentową pożyczkę: wydz. pow. w Skałacie na budowę ścieków brukowych przy drodze Smykowce-Suchostaw w Skałacie 2.000 zł.

Pani Natalja Siennicka, jak się z prawdziwą przyjemnością dowiedzieliśmy, wcale nie ma zamiaru poświęcić się pracy... przy biurku urzędniczem. To też dziś z radością prostujemy w całości zamieszczoną przez nas we wczorajszym numerze w tej mierze notatkę, która polegała na mylnej informacji, dostarczonej nam przez jednego z urzędników dyrekcji skarbu. Byłoby też rzeczywiście niepowetowaną szkodą, aby artystka tej miary i tak znakomita jak p. Siennicka, miała się poświęcić... biurokratyzmowi.

Mums w szkole św. Marcina wybuchł, jak orzekli lekarze, z powodu wyziewów, wydostających się z rowów wodociągowych, wykopanych na okół. Orzeczenie to lekarzy jest wielkiej wagi i stwarza kwestję, którą władze sanitarne powinny dobrze rozpatrzyć, czy nie należałoby rowów kopanych na wodociągi desinfekcjonować. Desinfekcjonowanie takie proszkiem karbolowym nie byłoby zbyt kosztowne.

Szkielet stuletni, jak orzekł lekarz dzielnicy, dr. Tatarczuch, znaleźli wczoraj robotnicy, zajęci przy kopaniu fundamentów w realności pod liczbą 12 przy ul. Bernsteina. Na polecenie komisarjatu odstawiono szkielet do kostnicy.

Dwa nieżywe niemowlęta znaleziono wczoraj we Lwowie. Jedno zakopane było w rumowisku na rogu ul. Jachowicza i św. Anny, drugie na targowicy końskiej od strony Pełtwi. Za matkami zarządzono poszukiwania, zwłoki niemowląt poddano sądowej obdukcji. Dziecina znaleziona na rogu ul. Jachowicza miała wszelkie warunki do życia. Tęgi był chłopaczek, dobrze rozwinięty, jak rzadko.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi pod dniem 3 bm., co następuje: Przy rozmijaniu się pociągu pospiesznego nr. 301, idącego do Bukaresztu, z pociągiem towarowym nr. 382, idącym z Czerniowiec do Lwowa, na stacji Widynów (przed Śniatynem), w dniu dzisiejszym o g. 7 rano zaczepiła lokomotywa tego ostatniego, stojąca po za znakiem bezpieczeństwa, lokomotywę pociągu pospiesznego, skutkiem czego wykoleiła się maszyna i dwa wozy pociągu towarowego, zatarasowując wyjazd ku Czerniowcom. Obie lokomotywy i dwa wykolejone wozy uszkodzone. Z podróżnych i personalu nikt nie odniósł żadnego szwanku, — natomiast poranne pociągi doznały znaczniejszych opóźnień. Usunięcie przeszkody ruchu nastąpi prawdopodobnie w godzinach przedpołudniowych. Dochodzenia wdrożone — o ile jednak w pierwszej chwili już ocenić można, ponosi winę personal maszynowy pociągu pospiesznego.

Kiedyż nareszcie?... Pisano już tyle o demoralizującym wpływie, jaki loterja liczbowa wywiera na szerokie masy, a podnoszono tę sprawę niejednokrotnie w parlamencie — nadaremnie! Uzyskano wprawdzie obietnicę, że po wprowadzeniu podatku od cukru instytucja loteryjna zniesiona zostanie, ale — jak zwykle — na obietnicy się skończyło... A tymczasem Moloch gry pochłania nieprzerwanie grosz najbiedniejszych nędzarzy! Wystarczy przytoczyć trzy cyfry: suma stawek wynosiła w roku ubiegłym 15,155.098 zł., suma wszystkich wygranych: 7,358.569 zł., suma więc pieniędzy, którą klasa najuboższa na rzecz loterji w jednym roku straciła: 7,896.529 zł.! Węgrzy znieśli już u siebie liczbową loterję — a my, czy się tego doczekamy kiedy?...

Należałoby naśladować. Na podstawie znanej akcji niższo-austrjackiego sejmu krajowego w sprawie zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w szynkach — postanowił namiestnik dolno-austrjacki hr. Kielmansegg wydać okólnik do wszystkich starostw polecający, aby po wsiach w niedzielę o godzinie 12 w południe wszystkie szynki były zamknięte. To zarządzenie stosować się ma także do pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, do pierwszego dnia świąt Wielkanocnych, jakoteż do uroczystości św. Leopolda, patrona Niższej Austrji. W sobotę mają być szynki zamykane już o godzinie piątej popołudniu. Wyjątków od tych zarządzeń władze nie mają prawa czynić, a przekroczenie powyższych przepisów karane będzie już to czasowem, już to stałem odebraniem koncesji. Co do miast projektowane są osobne odmienne przepisy.

Nowe banknoty. Rada generalna Banku austrjackiego zajmuje się tekstem nowych banknotów. Jak wiadomo, tekst ma być po jednej stronie niemiecki, po drugiej węgierski, a dokoła w obwódce, napisy we wszystkich krajowych językach Austrji. Jednakże treść napisów nie jest jeszcze dokładnie oznaczona. Zaraz w pierwszych miesiącach przyszłego roku, wydane zostaną nowe banknoty, opiewające na 10, 20, 50 koron. W dziesięciokoronówkach wydanych będzie ogółem 80 milionów zł.

Prośba o księdza. Wybrana na wiecu w Bochum, w Westfalji, deputacja robotników polskich, przybyła przedwczoraj do Monasteru, celem wręczenia ks. biskupowi dr. Dingelstädtowi petycji, podpisanej przez 3000 przeszło Polaków katolików dekanatu Ruhrort, proszącej władzę kościelną o przysłanie księdza, władającego językiem polskim. Ks. biskup przyjął życzliwie deputację i przyrzekł uwzględnić ile możności jej życzenia.

Znaczny deficyt odkryto w Stanisławowie przy zwinięciu tam filji Bazaru krajowego, prowadzonego w ostatnim roku pod firmą „Kossuth i spółka". Pasywa wynoszą przeszło 10 000 zł.

Artystka dramatyczna obywatelką honorową. Pani Wandzie Siemaszkowej, znakomitej artystce krakowskiej sceny, wręczono onegdaj dyplom, mianujący ją obywatelką honorową gminy Sieniawa w pow. Nowotarskim, w uznaniu zasług, dla dobra ludu tej gminy położonych. Dyplom, opatrzony pieczęcią gminy, podpisał wójt Stanisław Żądło i członkowie rady.

Ze Stanisławowa donoszą: Młody nasz biskup krząta się gorliwie około założenia w mieście naszem seminarjum duchownego i zabiegi jego mają się już niebawem urzeczywistnić. W najbliższym czasie, podobno już w przyszłym miesiącu, ma zostać otwarty najwyższy tj. czwarty rok seminarjum w następnych zaś latach dopiero niższe trzy lata. Profesorami seminarjum zostaną duchowni tutejsi, oprócz tego zaś wysłał ks. biskup Szeptycki kilku kleryków dla uzupełnienia studjów teologicznych za granicę, z zamiarem powołania ich następnie na katedry seminarzyckie. Gmach seminarjum duchownego stanie przy ulicy Lipowej, naprzeciw pałacu biskupiego.

O niezwykłym wypadku donosi *Kurjer Poranny*: W majątku Bossowice, między Stopnicą a Chmielnikiem, włościanin tam zamieszkały, Wincenty Ostrowski, wiedząc, iż właściciel wsi, p. Kalinka, posiada pięknego wieprza karmnego, wybrał się pewnej nocy, aby go ukraść. Przelazł więc w tym celu parkan, otworzył drzwi od chlewa i po omacku zaczął szukać zwierzęcia. Wieprz przebudzony nagle niespodzianem dotknięciem, rzucił się na nieznanego gościa i kłem przeciął mu tętnicę powyżej kolana. Chłop czując ból, wyszedł z chlewa; upływ krwi tak był jednak gwałtowny, iż dowlókłszy się zaledwie kilka kroków dalej, życie zakończył.

Fałszywy lekarz. W Wiedniu aresztowano onegdaj niejakiego Alfreda Swobodę, który przed rokiem zbiegł z Wiednia, sprzeniewierzywszy 10.000 zł. na szkodę stowarzyszenia krawców, w którem pełnił obowiązki sekretarza. Swoboda ukrywał się na prowincji w charakterze uczonego, który dla studjów zwiedzał zabytki historyczne i architektoniczne, a wreszcie osiadł w Lincu, jako lekarz, pod nazwiskiem dr. med. Alfreda Sommera. Wyrabiał sobie z łatwością stosunki w świecie kobiecym i był na najlepszej drodze do pozyskania popularności, spłoszyli go jednak wierzyciele. Uciekł przed nimi do Wiednia, a tam policja w rzekomym lekarzu poznała operatora kasy krawieckiej i zamknęła go do kozy.

Nowe Towarzystwo polskie im. Adama Mickiewicza założono w Jundrahy w stanie St. Paulo w Brazylji. Towarzystwo to ma za zadanie starać się o utrzymanie łączności i jedności bratniej między Polakami, tak w mieście Jundrahy, jak i w okolicy, o utrzymanie ducha narodowego, języka i miłości Ojczyzny.

Wydalania z Prus. Przed kilkoma dniami wydaliły władze pruskie z Mysłowic niejakiego Bolika, ojca rodziny, który, chociaż urodził się w Świętochłowicach na Górnym Szląsku, jest austrjackim poddanym, gdyż zmarły jego ojciec nie postarał się o naturalizację. Przed niedawnym czasem otrzymał Bolik od policji nakaz, aby w przeciągu kilkunastu dni opuścił granice monarchji wraz z całą rodziną. Nie zastosował się jednak do rozkazu, sądził bowiem, że posiadał prawo do pobytu w kraju. Tymczasem policja była innego zdania i odstawiła go wraz z rodziną przymusowo do granicy.

Austrja na wystawie paryskiej w 1900. W Wiedniu odbyła się we wtorek trzecie już z rzędu posiedzenie komisja centralna, urządzająca dział austrjacki na wystawie paryskiej w r. 1900, pod przewodnictwem szefa sekcji ministerstwa handlu Weigelsperga. Z szeregu powziętych na tem posiedzeniu uchwał najważniejszą jest ta, która postanawia wybór specjalnej delegacji ściślejszej, która będzie zatwierdzała względnie rozpatrywała plany i projekty poszczególnych pawilonów. W skład tej delegacji weszli: Karol ks. Auersperg, Antoni Dreher, Mikołaj Dumba, Wilhelm Ginzkay, Jan hr. Harrach, Artur Krupp, Karol hr. Lanckoroński, Ludwik Lobmeyr, margrabia Aleksander Pallavicini, Roman hr. Potocki, Gustaw br. Rotszyld, Paweł Schoeller i Jan hr. Wilczek.

Miły telegram do hr. Clary. Zupełnie jawnie i nie powodując się żadną dyskrecją wystosowała Rada miejska miasta Przerowa następującej treści telegram do obecnego premiera, hr. Clary:

„Ekscelencjo!... Czy sądzisz, że jeszcze nie dość krwi niewinnej wylano? Naród nie ma do Ekscelencji żadnego zaufania i, jak sądzimy, wątpić należy bardzo, czy zaburzenia wogóle kiedykolwiek się skończą, dopóki Ekscelencja nie ustąpisz. W interesie tedy ludzkości radzimy serdecznie Ekscelencji, zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi w ten sposób, iż Ekscel. wraz ze swymi kolegami ustąpisz, robiąc miejsce — i to w czasie możliwie najkrótszym — drugiemu ministerstwu „szczerze austrjackiemu", któreby trzymało się zasady *justitia regni fundamentum* i równe stosowało prawa wobec wszystkich ludów państwa, nie krzywdząc reszty popieraniem tylko jednego. — Podpisano: Rada miejska m. Przerowa.

„Czy mam zabić brata mojego Boera?" Pod takim tytułem napisał znany apostoł i krzewiciel pokoju hr. Stead w Londynie broszurę, z zamiarem zażegnania się wojny Anglji z Transwaalem. Broszura napisaną jest z wielkim ogniem i porusza wszelkie argumenty przeciw „wzajemnemu mordowaniu się braci". Nie zrobiła jednak żadnego wrażenia, albowiem wszyscy Anglicy zbyt pragnęli wojny z małą rzeczpospolitą, aby mała ta, choć płomienna broszura, miała ich odwieść od tego zamiaru. Tego samego zdania były też wszystkie dzienniki angielskie, z wyjątkiem jednego jedynego, który się oświadczył przeciw wojnie. Wszystkie inne o broszurze zamilczały, jeden zaś był nawet na tyle dowcipny, że broszurę hr. Steadowi odesłał z sarkastycznym, ale ogromnie dowcipnym dopiskiem:

„Co nas obchodzą pańskie familijne „prawy?"...

Smutne wesele.

Byłże to żart, czy zemsta?

Jeśli żart, to za bolesny, jeśli zemsta te za okrutna.

W Wiedniu miało się odbyć niedawno w pewnym domu mieszczańskim wesele. Wesele miało być huczne i sute. Stoły wspaniale nakryto, salon oświetlono. Właśnie orszak weselny powrócił z kościoła. Wszyscy weseli, uśmiechnięci, szczęśliwi. Panna młoda promienieje szczęściem. Trochę zadumana — jak opowiadają — ale zresztą dobra dziewczyna. Można jej pozazdrościć. Przytem ile weselnych prezentów!...

Właśnie przyniesiono jeszcze ostatni. Trochę spóźniony prezent, ale pewnie tem bogatszy i oryginalniejszy. Strasznie ciekawi wszyscy. Jestto nie wielki pakiet i jeszcze list do niego dołączono.

Ale pakiet jest mały, niepozorny, więc panna młoda tem więcej jest ciekawa. Oddaje list swemu małżonkowi, a sama co prędzej otwiera małą paczkę.

Z paczki wysypuje się... wilgotna czarna ziemia.

Ogólne zdziwienie i zaintrygowanie — wreszcie przeciągły homeryczny śmiech.

— Ładny prezent — nie ma co mówić!...

— Także koncept, kogoś uszczęśliwiać garścią ziemi!...

Pan młody się śmieje, jak może najserdeczniej...

Panna młoda jest nieco skonfundowaną, ale śmiechem konfuzję pokrywa.

— Co to ma oznaczać?... — pytają wszyscy.

— Aha!... List!...

Panna młoda wyrywa go gorączkowo z rąk małżonka, rozrywa kopertę i czyta:

— „Także i ja ci posyłam podarunek ślubny. Posyłam ci część ziemi z grobu, w którym leżę. Weź ją dziś w nocy ze sobą do ślubnego łoża, a wtedy będziesz mnie wciąż wspominać..."

Panna młoda zbladła. Pismo to jej dobrze znane. To pismo jej zdetronizowanego kochanka. Odmówiła mu, bo był biedny. Z rozpaczy skończył z rewolwerem w ręku. Przed rokiem go pochowano.

Przypomniał jej się tym listem. Ale jak strasznie!.. Panna młoda zachwiała się — krzyknęła i padła zemdlona.

Ogólne przerażenie — goście się chyłkiem powoli rozchodzą. Pannę młodą po otrzeźwieniu, drżącą w febrze śmiertelnej niosą do łóżka.

Smutkowi musi ustąpić zapowiedziane wesele.

Rozsypana ziemia z grobu samobójcy czerni się na podłodze niekształtną czarną plamą...

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu: „Bunt Napierskiego", poemat dramatyczny; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mikado", czyli „Jeden dzień w Ti-ti-pu", operetka; w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Drużba", komedja, rozpocznie: „Złoty cielec" komedja: w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w poniedziałek, po raz pierwszy: „Joannes" dzieło sceniczne w 5 aktach, a 7 odsł., Hermana Sudermana, przekład Jana Kasprowicza; we wtorek i środę „Joannes", dzieło sceniczne; w czwartek „Boccaccio", opera komiczna w 3 aktach Suppego; w piątek „Joannes", dzieło sceniczne; w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach Gutzkowa; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Boccaccio", opera komiczna.

* **Chevalier Thern**, którego przedstawienia w sali Kasyna miejskiego cieszą się uznaniem publiczności, przedstawi w sobotę nową illuzję p. t.: „Chińska pagoda". W niedzielę odbędą się 2 przedstawienia, popołudniu o godzinie 4 po cenach zniżonych i wieczorem o godzinie 8.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Zdzisław Zygmuntowski, starszy oficjał sądowy, w 57 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Wczorajszy wieczór w teatrze był istotnie podniosłym. Publiczność zgromadziła się niezwykle licznie; prócz kilku foteli na parterze, wszystkie miejsca od dołu do góry były zajęte, a ta góra właśnie cieszyła nas najwięcej; to świadczy o zdrowem poczuciu sztuki w szerokich warstwach. Na program złożyły się: piękna uwertura Saint-Saensa, odegrana wyśmienicie przez orkiestrę pod kierunkiem Jarockiego, Dziady i Zamek na Czorsztynie. W Dziadach na zaszczytną wzmiankę zasłużył p. Kiczman, jako guślarz; robił on istotnie potężne wrażenie gdyż z niezwykłą intuicją potrafił wcielić się w tę rolę, dosyć trudną do utrzymania w właściwym tonie. Również na zupełną pochwałę zasługują chóry, zwłaszcza męski. Zamek na Czorsztynie znalazł również znakomitych wykonawców w paniach Bohuss i Kliszewskiej, tudzież pp. Boguckim, Malawskim i Myszkowskim. Reżyserja była bardzo staranną.

Najnowszy „Śmigus" po konfiskacie. Skończona walka dwóch stronnictw wyborczych co do dyrektury Tow. muz. Ostatni numer *„Śmigusa"* z dnia 1 listopada zaakcentował ten ważny fakt dla dziejów muzycznych Lwowa sparaliżowanym „Listem otwartym" p. Melcera i doskonałym czterowierszem p. *Nomen-omen*. Stronę polityczną reprezentują w tym numerze artykuł p. t. „Z Koła polskiego" (mord rytualny), „Telegramy z Rady państwa i kilka czterowierszów tak doskonałych, jak „Wilk, nie osieł", *„Caveant consules"* i „Schönerer & Cgnie". Z rzeczy lokalnych znakomitą jest „Piosnka Stasia" (można ją śpiewać na nutę „Dziewczę z buzią"). Rocznicy Chopina poświęcony jest wiersz wstępny. Część żargonową stanowi pyszny list Malci Magenbitter o „doktorowej z lepkimi palcami". Dodatek literacki cały jest bardzo wesoły. Dodatek muzyczny stanowi „Perełka" polka-mazurka. — Numer *„Śmigusa"* z 1 bm. jest nieco obcięty przez prokuratorję, która skonfiskowała rzecz bardzo ciętą „Z sali sądowej" o Fuhrmanowej.

Konkurs tow. pedagogicznego na powiastkę dla młodzieży w wieku 12—16 lat, rozpisany z terminem kwietniowym b. r. został rozstrzygnięty na posiedzeniu sędziów konkursowych w dniu 31 października 1899 z wynikiem następującym: Pierwszą nagrodę (400 koron) przyznano pracy p. t. Bracia (godło: „Naprzód z postępem"); drugą nagrodę (200 koron) przyznano pracy p. t. Dwie drogi (godło: „Miej serce i patrzaj w serce"); prócz tego polecono do druku pracę p. t. Przyjaciele, z godłem: „Na dziś". — Po otworzeniu kopert pokazało się, że autorem pracy p. t. Bracia, jest pani Brunona Bruchnalska, pracy p. t. Dwie drogi pani Felicja Popławska, pracy zaś poleconej do druku p. t. Przyjaciele pani Wanda Dalecka.

Izba sądowa.

Lwów 2 listopada.

(„*Tak gadają*").

Każda plotka, z której nie raz powstaje niesłuszne oskarżenie, zaczyna się, lub kończy od słów: „Tak gadają". Plotkarz sądzi, że ten zwrot zdejmuje z niego wszelką odpowiedzialność. W Harachach koło Janowa też tak długo „gadali" i „gadali", że Jurkę Federowicza, którego zwłoki znaleziono koło jednej z chałup, nikt inny nie mógł zamordować, jak tylko jego zięć Jurko Jaworiwski, aż tego ostatniego żandarmerja aresztowała. Tymczasem w ciągu postępowania dowodowego, któremu przewodniczył radca Swaryczewski, okazało się, że Jurko Jaworiwski całkiem niewinny.

Federowicza ma jakiś inny człowiek na sumieniu. Kto? Narazie niewiadomo. Poszlak pewnych nie ma. Materjałem do dalszego śledztwa są tylko plotki, kończące się słowami: „Tak gadają".

Prokuratorję zastępował prokurator Świerczyński, jurydycznie ciekawą mowę obronną wygłosił dr. Mileński.

Księża ruscy — a polityka.

Dzienniki ruskie donoszą, iż ks. metropolita Kuiłowski wydał list poufny do dekanatów greckokatolickiej metropolji lwowskiej. *Ruslan* podaje obszerne z listu tego wyjątki, a jeden z godnych uwagi ustępów przytaczamy poniżej:

„Wielebne duchowieństwo — powiada ks. metropolita — zabawia się polityką, która pozbawia wzajemnego zaufania, naraża uczucia bratnie, wywołuje różnorodne nieporozumienia, a pociąga za sobą rozstrój przeciwny woli Bożej i Cerkwi św., oraz szkodliwy społeczeństwu chrześcijańskiemu; z czego wynika, że ksiądz, jako duszpasterz, traci cześć i powagę nietylko u swych parafian, lecz i u ogółu społeczeństwa, puściwszy się na drogi sprzeczne ze stanem kapłańskim. Nasz naród ruski, pod wpływem różnorodnych żywiołów, Cerkwi św. szkodliwych, pomaga przedewszystkiem ruskim fałszywym patrjotom w szerzeniu radykalizmu, który, podkopawszy cześć i poważanie dla księży nieoględnych, podkopuje tem samem nieomylność nauki Chrystusowej. Smutnie jest powiedzieć, co się dzieje w czasach obecnych, w których daną nam jest możność dźwignięcia się z upadku narodowego. Inteligencja ruska, dosyć dziś liczna, zarówno w urzędach, jak i po za nimi, z małymi wyjątkami zobojętniała dla obrządku naszego i o obowiązkach duchownych zapomina; sprawy patrjotyzmu ruskiego przypadły w udziale klerowi, który wziął się do nich, lecz zapomniał o niezbędnej przezorności — godzenia spraw świeckich ze sprawami Bożemi; zamiast utwierdzania w narodzie zasad św. Ewangelji, potworzyli czytelnie, które więcej szkody, jak korzyści duchowej przynoszą; zamiast miłości narodu, rozbudzili oni u włościanina naszego miłość własną, zarozumiałość, bo nie było u nich ducha i serca, pobożności rzetelnej i zamiłowania rzeczy świętych, prawdziwego zrozumienia nauki Zbawiciela świata, mocnej wiary, która winna objawiać się w czynach".

W dalszym ciągu zarzuca ks. metropolita klerowi, iż „przesadzonemi a niesprawiedliwemi wymaganiami za swe duszpasterskie czynności" wywołał u pseudopatrjotów agitację, aby „popowi nic nie dawać". Stąd poszły narzekania, nieporozumienia i zkargi ze strony parafian, które parochów pozbawiły powagi. W końcu zapytuje ks. metropolita: „czy podobne usposobienie można nazwać korzystnem dla zakonu Bożego i Cerkwi św.? — czy duchowieństwo nasze, które, będąc w myśl swego wysokiego powołania wykonawcą i stróżem zakonu Bożego, było w tym względzie bez winy?" Odpowiedź na powyższe pytania pozostawia ks. metropolita sumieniu każdego z osobna i wzywa jednych do wytrwania w dobrem, a drugich, jako nauczyciel, przestrzega i wzywa do poprawy.

Narodowość i muzyka.

Nie każdy naród jednako odczuwa muzykę. Jak każdy poszczególny człowiek tak samo i każdy naród z osobna inaczej zachowuje się wobec słodkich tonów czarownej muzyki, każdy inaczej na tony te reaguje. Stare komunały o wyczulonej muzykalności Włocha lub też obojętności z jaką wobec niej zachowuje się taki Szwajcar lub też Eskimos, zbyt są znane, żebyśmy je tuchcieli powtarzać. Chcieliśmy tę sprawę skreślić obecnie tak, jak ona się przedstawia w oświetleniu jednej ze znakomitszych wirtuozek na fortepianie Teresy Carenno. Artystka ta, która świat cały prawie ze swemi produkcjami objechała, może tu rzeczywiście bardzo decydujący głos zabrać, albowiem muzykalności poszczególnych narodów doświadczyła ona, *sit venia verbo*, na własnej skórze.

Otóż zdaniem jej Ameryka, jak i na innych polach, tak co do koncertów, w tyle ogromnie pozostawiła Europę. Przytem i muzykalność Amerykanów wcale nie jest małą. W każdem, choćby małem mieście, zawsze znajdzie się klub muzyczny, który pielęgnuje muzykę z prawdziwie amerykańskiem zamiłowaniem. Każdy taki klub uważa sobie za punkt honoru kosztem nawet największych ofiar pozyskać dla siebie choćby jeden występ każdej nowozabłysłej gwiazdy na polu muzyki. Teresa Carenno koncertowała właśnie w jednej takiej małej mieścinie amerykańskiej w Minnesocie, a mimo to przyjęcie, jakiego tam doznała, zaimponowało jej w wysokim stopniu. W tym względzie jednak Ameryka północna daleko wyżej stoi od południowej. Wogóle Amerykanin choć się teorją muzyki niezbyt zajmuje, za to używa jej po uszy i chętnie opłaci nawet bardzo drogi bilet wstępu, byle nie stracić sposobności usłyszenia „pierwszorzędnej gwiazdy."

Jeszcze bardziej jednak skłonni do entuzjazmów mają być Moskale, którzy również nie przebierają w środkach, gdy chodzi o wyrażenie uwielbienia dla jakiegoś wykonawcy lub wykonawczyni. Lubią oni przedewszystkiem muzykę ultra-narodową i bardzo romantyczną. Z klasyków jeden Beethoven i Weber mają u nich względy.

Muzykalność Węgrów ma coś „z papryki," płynie wprost z serca i przechodzi często w szał.

Włosi pozostaną na zawsze narodem „śpiewnym," fortepian też u nich nie znajduje wielkiego uznania i jeden tylko Rubinstein święcił tam tryumfy.

Muzykalność Francuzów nazwaćby można „momentalną;" zależy ona głównie od chwilowego wrażenia i dlatego też niejeden wielki wirtuoz z powodu jednego mniej szczęśliwie zagranego pasażu stracił u nich łaskę raz na zawsze. Za to, gdy rzecz jest dobrze wykonana, brawa ich i oklaski nie mają już granic. Teresę Carenno na jednym z koncertów w Paryżu zasypano oklaskami po artystycznie zagranym pasażu już w połowie wykonanego utworu, co ją jako nieprzygotowaną, nawet mocno zdetonowało z początku.

Takiego entuzjazmu Niemiec zrozumieć nie może. Jest on głęboko muzykalny, ale i tu przeważa u niego pewna rozwaga i uczoność. Nigdy on nie potępi wykonawcy odrazu, przysłucha mu się uważnie, uwzględni *pro* i *contra* i potem dopiero sąd wyda. Jeżeli całość wykonania jest artystyczna, pełna siły i ognia, wówczas daruje mu tu i ówdzie zaszłe usterki.

Prawdziwym kontrastem do Niemca będzie Hiszpan. Gwałtowny, namiętny, tonami muzyki niezmiernie powodować się daje. Lubi tylko, żeby mu takt wybijać wyraźnie, dlatego też przepada za tego rodzaju muzyką, w której słyszy „castaniotty."

Najmniej muzykalne są obecnie ludy południowej Azji a już zupełnie niemuzykalną jest Australja i okoliczne jej wyspy.

Kradzieże w Petersburgu.

O kradzieżach w stolicy rosyjskiego caratu podają dzienniki tamtejsze ciekawe szczegóły, nawiązując do procesu, jaki się niedawno temu odbył. Powodem procesu były następujące fakta:

W liczbie interesantów, którzy w dniu 3 stycznia r. b. przybyli do kasy miejskiej w Petersburgu, znalazł się także poddany grecki, niejaki Rossolino. Przyszedł on tam celem opłacenia patentu na prawo utrzymywania garkuchni. Zdjąwszy futro, zbliżył się do okienka i wyjął z kieszeni surduta portfel, w którym prócz świadectwa, były 2 obligacje miejskiego towarzystwa kredytowego, 312 rubli gotówką, kupon na 2 rub. 50 k., weksel na 500 r., oraz różne pokwitowania i notatki. Świadectwo przedstawił urzędnikowi, a portfel schował do kieszeni, nie zapinając surduta. Urzędnik, z powodu nawału zajęć, nie zaraz mógł załatwić interes Greka, który przez ten czas miał sposobność rozejrzeć się po sali. Tuż za sobą ujrzał jakąś elegancko ubraną parę, kobietę i mężczyznę, zajętych pilną rozmową. Para ta towarzyszyła mu, gdy następnie przeszedł do drugiego okienka i starała się być o ile można jak najbliżej niego, co jednak, wobec nawału interesantów, nie wzbudziło wcale jego podejrzenia. Gdy przechodził do ostatniego okienka, gdzie miał złożyć pieniądze i otrzymać pokwitowanie, elegancka dama znalazła się tak blisko niego, że go na chwilę okryła swoją rotundą, poczem wraz z towarzyszącym jej mężczyzną wyszła z sali. Grek, znalazłszy się przy okienku, sięgnął do kieszeni, jakież jednak było jego przerażenie, gdy w niej portfelu nie znalazł. Rzucił się ku drzwiom, któremi przed chwilą wyszła elegancka dama, na ślad jej jednak nie natrafił.

Dnia 23 stycznia w podobny sposób popełniona została kradzież w kasie banku wołsko-kamskiego, gdzie woźnemu domu bankowego Wawelberga zniknął w tajemniczy sposób z kieszeni surduta pugilares z kuponami na sumę 11.900 r. I tu zauważono elegancką damę w czarnej rotundzie.

O kradzieży zawiadomiono wszystkie banki, przyczem podano numery kuponów. Pewnego dnia w kasie pożyczkowej zjawili się 2 chłopcy z prośbą o wymianę kilku kuponów, pochodzących z powyższej kradzieży. Na zapytanie, skąd je dostali, oświadczyli, że je dała im jakaś pani w domu bankowym Jerszowa. Po przybyciu tu ujrzano siedzącą na krześle w binoklach na nosie elegancką, przystojną, młodą damę w czarnej rotundzie.

Na zapytanie, czy była w banku wołsko-kamskim, oświadczyła, że nie zna nawet takiej instytucji finansowej, później jednak, gdy po dokonanej

rewizji znaleziono przy niej wszystkie prawie kupony, pochodzące z kradzieży na szkodę domu bankowego Wawelberga, przyznała się, że w banku tym była i że tam właśnie kupony znalazła. Znaleziono przy niej również passport, wydany przez oberpolicmajstra Warszawy, na imię Fajgi Szemer.

Sąd przysięgłych, który sprawę tę świeżo rozpatrywał, uznał ją winną tylko drugiej kradzieży i skazał po pozbawieniu wszystkich praw, na zamknięcie w więzieniu na 1 rok.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 3 listopada. W ciągnieniu losów komunalnych padła główna wygrana na serję 2941 nr. 14.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 1 listopada. Spęd mały z powodu święta rz. kat. Płacono za woły opasowe po 29 do 32 zł., za krowy po 25 do 28 zł. za 100 klg. żywej wagi

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 50—55 ct., przednie od 48 do 52 ct. za kilo.

Targ praski 30 października. Spęd 764 sztuk wołów, między tymi 379 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 31 do 34 zł., za krowy od 24 do 28 zł.; za buhaje od 30 do 33 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ średni.

— **Wiedeń** 3 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 31 zm.: Banknotów w obiegu 736,408.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 28,871.000); rezerwa kruszcowa 511,453.000, (więcej o 5,143.000); portfel wekslowy 234,391.000, (więcej o 19,957.000); lombard papierów 26,783.000, (więcej o 2.706.000); banknotów opodatkowanych w obiegu 14,174.000.

— **Wiedeń** 3 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·41 do 8·42; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·32 do 5·33; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień-wrzesień od zł 11·70 do 11·80, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·50 do 33·50 Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 3 listopada. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·25 do 8·27, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·17 do 8·18; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·68 do 6·69; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·18 do 5·19; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·05 do 5·06; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·60 do 11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 3 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·15¼ do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·20 do —·—.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Lizbona 3 listopada. Angielski okręt wojenny w zatoce Delagoa dał ognia do wpływającego do portu żaglowca, który nie wywiesił flagi, — jak się potem pokazało, był to żaglowiec angielski.

Paryż 3 listopada. Ajencja Havasa donosi z Kapstadu, że zwycięstwa Boerów wywołały tam ogromne poruszenie. Gubernator Millner niepokoi się z powodu postawy Afrykanderów. Wojska orańskie pod komendą jenerała Łukasza Mayera zdobyły Coleuti, odcinając w ten sposób odwrót jenerałowi angielskiemu White, który ma być podobno ranny. Wogóle Ladysmith jest zupełnie otoczone, zarówno jak Mafeking, gdzie Boerowie odparli wycieczki angielskie. Wojska orańskie zajęły Colesberg.

Londyn 3 listopada. Wczorajsze dzienniki wieczorne ogłaszają pod datą 31 października depeszę z Ladysmith, według której Boerowie posuwają się naprzód w kierunku na południowy wschód i mają zamiar obsadzić linię kolejową koło Colenso, aby przeciąć Anglikom komunikację między Pietermaritzburg a Durbanem.

Londyn 3 listopada. Gubernator Natalu telegrafuje, że połączenie z Ladysmith przerwane jest od wczoraj po południu.

Londyn 3 listopada. Ministerstwo wojny otrzymało z datą wczorajszą telegram z Ladysmith donoszący, że porucznik Egierto z okrętu wojenngo Poverful padł ciężko raniony odłamem granatu.

Dzienniki wieczorne donoszą z Pietermaritzburgu, że Boerowie obsadzili część kraju Zulu i zajęli miasto Pomeroy. Według doniesienia *Timesa* stoją od poniedziałku w Betulii 3 tysiące Boerów.

Paryż 3 listopada. *Figaro* wyraża wielką radość ze zwycięstwa Boerów, nie sądzi jednak, aby Boerowie stale oprzeć się mogli Anglji. — *Matin* podnosi rycerskie zachowanie się jenerała White, który na nikogo odpowiedzialności nie składał, nie tak jak niektórzy francuscy jenerałowie, którzy przy każdej klęsce obwiniać zwykli innych oficerów. *Echo de Paris* twierdzi, iż hr. Murawiew zaproponował Francji, aby z Niemcami i Rosją połączyła się dla zakończenia wojny południowo-afrykańskiej, Delcassé jednak odmówił.

Londyn 3 listopada. Ministerstwo wojny ogłasza, że w bitwie poniedziałkowej pod Ladysmith zginęło 6 oficerów i 54 żołnierzy angielskich, 9 oficerów zaś i 237 żołnierzy zostało ranionych.

Paryż 3 listopada. Tutejsze koła polityczne żywo omawiają ostatnią klęskę Anglików w Transwaalu. Sądzą tu, że Anglicy wskutek tej klęski zainicjują nową taktykę, mianowicie, wezmą w posiadanie Laurence Marques i stamtąd wysyłać będą swe oddziały do Transwaalu.

Londyn 3 listopada. Dziennik *Daily News* donosi pod datą 31 z. m., że oddział angielski, który musiał pod Ladysmith kapitulować, poniósł był bardzo znaczne straty, mianowicie miał stracić 200 ludzi.

W bitwie pod Ladysmith Boerowie wedle własnych relacyj ponieśli następujące straty: 75 ludzi zabitych, około 200 rannych, nadto kilkaset koni zginęło.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Praga 3 listopada. Z rozmaitych miejscowości na prowincji donoszą znowu o demonstracjach z ostatnich dni. Wszędzie wybijano szyby w mieszkaniach żydowskich. Kilka osób aresztowano. W miejscowości Dobrońszka, demonstranci obrzucili żandarmerję kamieniami. Posterunki żandarmerji wszędzie wzmocnione.

Rada państwa.

Jak donoszą z Wiednia, w tamtejszych niemiecko-narodowych kołach wielką uciechę — wywołuje fakt, że złym duchem, który najwięcej wpływał na polskich posłów opozycyjnych, by się z Kołem polskiem nie złączyli, jest właśnie p. Menger, który w swoim czasie podpisał adres dziękczynny do Bismarka za prześladowanie Polaków w Prusach. Ślicznego anioła stróża dobrali sobie ks. Stojałowski i p. Stapiński!

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Insbruk 3 listopada. Organ dra Kathreina *Tiroler Stimmen* zamieszcza artykuł, oznaczony inicjałami posła Kathreina, w którym on nazywa bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych podkopaniem wszelkiej powagi państwowej i aktem, który oburzyć musi nawet najlojalniejszych Czechów.

Praga 3 listopada. Organ dra Engla, *Hlasy Obcanskie*, zamieszcza artykuł z podpisem dra Engla, w którym tenże zaprzecza stanowczo pogłoskom, rozsiewanym przez dzienniki niemieckie, jakoby na prawicy panowało pewne rozprężenie. Komitet wykonawczy, o którym mówią, że powstał przeciwko Czechom lub dla ich kontroli, został ustanowiony na wniosek dra Engla.

Co do wyborn delegacyj — pisze dr. Engel, — cała prawica zgodną była w zasadzie, by wybory przeprowadzić. Polacy i Czesi życzyli sobie jednak, żeby wybory odbyły się dopiero d. 6 listopada, dlatego, aby Czechom zostawić więcej czasu do rokowań o kompromis z Niemcami. Na życzenie korony jednogłośnie i bez żadnej opozycji uchwalono natychmiastowe przystąpienie do wyborów.

Wiedeń 3 listopada. Deputacje kwotowe rozpoczną, jak wiadomo, swoje obrady 4 bm. Jeżeli obrady te spełzną na niczem, wówczas na oba rządy spadnie obowiązek porozumienia się co do kwoty. Jeżeli porozumienie to nastąpi, wówczas stosunek kwoty ustalony będzie na cały perjod ugodowy, jeżeli zaś nie, wówczas korona znów będzie musiała uregulować stosunek kwot na rok jeden. Jak wiadomo, austrjacka deputacja kwotowa, swoje pierwotne żądanie, aby udział Węgier wynosił 42%, obniżyła na 38·6%, podczas gdy Węgrzy godzili się tylko na podwyższenie 0·57%, t. j. z 31·4 na 31·97%. Prawdopodobnie teraz stosunek kwoty będzie wynosił 34:66.

Wiedeń 3 listopada. Na jednem z najbliższych posiedzeń rady państwa, która w poniedziałek rozpocznie swe czynności, kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki przedłoży izbie projekt budżetu na rok 1900, oraz prowizorja budżetowe.

Insbruck 3 listopada. *Tiroler Tagblatt* donosi, iż we Wiedniu rozwinięto silną agitację w tym kierunku, aby br. Dipauli został mianowany namiestnikiem Tyrolu. Hr. Clary opiera się temu ale pp. dr. Kathrein i ks. Treumfels dokładają wszelkich starań, aby tę swoją ulubioną myśl wprowadzić w życie. Według tego dziennika dr. Kathrein ma być mianowany marszałkiem krajowym w Tyrolu. *Tiroler Tagblatt* sądzi, że wielką trudność stanowi tu usunięcie dotychczasowego namiestnika Tyrolu hr. Merveldta, który jest *persona gratissima* u dworu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Rewolucja w Wenezueli.

Nowy Jork 3 listopada. Z Colon donoszą tu, iż dwa parowce, użyte przez rząd wenezuelski, jako statki wojenne, zniszczyły siedm statków powstańczych. Wszystkie utonęły. Na jednym z nich znajdowała się załoga w liczbie 100 ludzi.

Dalej donoszą, iż wojska rządowe odniosły świetne zwycięstwa pod Bucaramanga w prow. Santander nad wojskami powstańców. Jeden z ich wodzów, Uribe, padł w bitwie, drugi Ruiz dostał się do niewoli. Przypuszczają, iż na tem rewolucja się zakończy.

Spotkanie cesarza Wilhelma z carem.

Berlin 3 listopada. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze: W jednym z dzienników tutejszych ogłoszono — z powołaniem się na koła urzędowe — wiadomość, której celem jest już z góry i w sposób tendencyjny osłabić znaczenie polityczne spotkania ces. Wilhelma z carem Mikołajem. O ile przy takich wiadomościach w ogóle wchodzą w grę koła urzędowe, to w tym wypadku może być co najwyżej mowa tylko o urzędowych kołach zagranicznych, a nie niemieckich. Wystarczy to jedynie stwierdzić. Zresztą wiadomość, jakoby spotkanie obu monarchów miało się tylko ograniczyć na krótkiem powitaniu o charakterze prywatnym, jest oczywiście zupełnie bezpodstawna.

Interview z królem serbskim.

Wiedeń 3 listopada. *Neue fr. Presse* ogłasza interview z bawiącym w Wiedniu królem Aleksandrem serbskim. Król zaprzeczył, jakoby zamierzał przywrócić dawniejszą konstytucję w Serbji. Obecna konstytucja jest jeszcze przez dłuższy czas Serbji potrzebną. Serbja nie chce skupczyny politykującej. Pragnie ona i potrzebuje spokoju, pracy ekonomicznej, dobrobytu ludności i dobrych stosunków z zagranicą. Obecny prezes gabinetu Georgewicz cieszy się zupełnem zaufaniem króla. Król Aleksander wspominał w rozmowie także o ojcu swym b. królu Milanie i powiedział, że pragnie go zatrzymać nadal w Serbji, a to ze względu na wielkie zasługi, jakie Milan położył około wojska serbskiego. — Król Aleksander zakończył zapewnieniem, że stosunki Serbji z państwami bałkańskiemi są wyborne.

Budapeszt 3 listopada. W sobotę spodziewają się tu przybycia cesarza. W pierwszych dniach przyszłego tygodnia przybędzie tu minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski z hr. Clarym, aby z rządem węgierskim porozumieć się ostatecznie co do terminu zwołania delegacyj.

Wiedeń 3 listopada. Dowiaduję się ze źródła dość zazwyczaj pewnego, że rząd ma zamiar reformę gminną dla miasta Wiednia przedłożyć do cesarskiej sankcji.

Wiedeń 3 listopada. Według doniesień dzienników, przyjął kierownik ministerstwa oświaty Hartel przedstawicieli austrjackich związków nauczycieli, pomiędzy nimi Mayera z stowarzyszenia nauczycieli szkół ludowych. Przedstawiciele ci wręczyli Hartlowi uchwały odbytego przed dwoma dniami zgromadzenia nauczycieli. Kierownik ministerstwa oświadczył, że sam uznaje, iż coś się stać musi na korzyść nauczycielstwa. Przeciwko temu uważa prawdopodobnie i sejmy krajowe bronić się nie będą. Żądana jednak przez nauczycieli zmiana ustawy napotyka na trudności, a to dlatego, że sejmy krajowe widzą w tem ograniczenie swoich praw autonomicznych. Nauczyciele mogą liczyć na ministerstwo i państwo będzie musiało przyczynić się o tyle do sanacji krajowych funduszów, żeby poszczególne kraje otrzymały dodatki rządowe na opędzenie kosztów szkolnych.

Wiedeń 3 listopada. Cesarz odwiedził wczoraj popołudniu króla greckiego i zabawił u niego trzy kwadranse. Spotkanie było bardzo serdeczne. Następnie król grecki rewizytował cesarza w Burgu.

Król grecki przyjął wczoraj popołudniu ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na jednogodzinnej audjencji.

Wiedeń 3 listopada. Król serbski Aleksander wyjechał wczoraj na dłuższy pobyt do Meranu.

Wiedeń 3 listopada. Hr. Clary, który onegdaj wieczorem wyjechał do Gracu, aby odwiedzić swą rodzinę, powraca dziś rano do Wiednia, aby przewodniczyć radzie gabinetowej.

Praga 3 listopada. Namiestnictwo rozpisało na bieżący miesiąc wybory uzupełniające do sejmu na miejsca, opróżnione wskutek złożenia mandatów przez niemieckich posłów liberalnych.

Königgrätz 3 listopada. Wczoraj odbyło się tu uroczyste poświęcenie grobowca poległych na pobojowisku königgrätzkiem żołnierzy. W imieniu cesarza Franciszka Józefa, cesarza niemieckiego i armji austrjackiej złożono na grobowcu liczne wieńce.

Berlin 3 listopada. Według doniesień dzienników, przybywa para carska dnia 7 listopada do Poczdamu. Autentycznych wiadomości dotychczas o tem nie ma.

Paryż 3 listopada. Trybunał stanu zbierze się 9 b. m.

Wiedeń 3 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratora Romana Stebelskiego z Sambora do Przemyśla i zamianował zastępcę prokuratora w Brzeżanach, Wacława Czernego, prokuratorem w Samborze, a adjunkta sądowego w Przemyślu, Stanisława Olszewskiego, zastępcą prokuratora w Brzeżanach.

Ołomuniec 3 listopada. Książę arcybiskup Kohn wydał list pasterski, w którym ubolewa, że w kilku miejscowościach jego djecezji wybuchły niepokoje i wzywa swoich djecezjan, azeby szanowali ustawy i gardzili wybuchami gwałtu i siły.

Paryż 3 listopada. Wczoraj po południu zderzyły się dwa omnibusy tak, że jeden z nich się przewrócił, przyczem 12 osób lekko zostało pokaleczonych, a 2 odniosły ciężkie rany.

Paryż 3 listopada. Na stacji Thouars zderzyły się wczoraj dwa pociągi, przyczem dwóch ludzi ze służby kolejowej poniosło śmierć, sześć osób jest ciężko, a kilka lekko rannych. Między ciężko rannymi znajduje się także deputowany Cuneo d'Ornano, któremu obie nogi musiano amputować.

Santos 3 listopada. W ostatnich dniach zachorowało tu 13 osób na dżumę.

W San Paulo zachorowała 1 osoba.

Moguncja 3 listopada. Biskup Haffner umarł tu wczoraj na udar sercowy.

Paryż 3 listopada. *Echo de Paris* ogłasza sprawozdanie komisarza policji, Enniona, ze sprawy obwinionych obecnie przed trybunałem stanu o komplot przeciw republice. Ennion powiada, że liga patrjotów, liga „De la patrie française", liga antisemitów i liga młodzieży rojalistycznej przygotowywały wszystkie demonstracje, jakie się w ostatnich czasach odbyły. Guérin miał pieniądze od rojalistów, zaś Derouledeowi wprawdzie ks. orleański ofiarował pieniądze, lecz Deroulede nie przyjął ich, powiadając, że ma pod dostatkiem funduszów. Dalej skonstatowao, że demonstracje przeciw Loubetowi w Auteuil, demonstracje na cześć Marchanda i inne, były z góry obmyślone i przygotowane przez te ligi. Jedynie Guérin był przytem poinformowany o zamiarach ks. orleańskiego, Deroulede zaś nic o tem nie wiedział. Akcja Deroulede'a była skierowana przeciw pałacowi elizejskiemu, który chciał opanować i objąć w ten sposób rządy. W razie wybuchu wielu jenerałów, między nimi jenerał Negrier, mieli się zobowiązać do czynnej pomocy.

Wiedeń 3 listopada. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się rozprawa, z powodu zażalenia gminy m. Jarosławia przeciw rozporządzeniu rady szkolnej krajowej z dnia 3 maja 1895, wzywającemu gminę, aby posiadając własny majątek, sama opłacała nauczycieli miejscowych, którym dotychczas płaciła rada szkolna w formie zaliczek. Chodziło tu o czas od 1 lipca 1892 do 31 grudnia 1894 r.

Gmina m. Jarosławia odwołała się do ministerstwa, które jednak zatwierdziło rozporządzenia rady szkolnej. Gmina zwróciła się przeto z zażaleniem do trybunału administracyjnego. Przy rozprawie zastępował gminę miasta Jarosławia dr. Zins. Trybunał uznał rozporządzenie ministerstwa za niezgodne z ustawami i uczynił zażaleniu gminy zadość.

Petersburg 3 listopada. Sławny rosyjski szachista Edward Schiffers, nauczyciel Czigoryna, dostał pomieszania zmysłów.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 3 listopada.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się po godz. 8 dalszem przesłuchiwaniem rzeczoznawcy p. Koczyndyka. Układanie bilansów należy do buchaltera i on jest za prawdziwość ich odpowiedzialny, o ile fałszowanie takowych może spowodować stratę. Inwentarze Kasy oszczędności były zdaniem znawcy fałszowane. Otwieranie i prowadzenie kont pod obcemi nazwiskami praktykuje się wszędzie, powinien być jednak na to dokument, orzekający do kogo właściwie należy takie sfingowane konto. Jeżeli zaś otwierania podobnych kont, jak n. p. w wypadku z kontami Szczepanowskiego, czynione było jedynie dla zmniejszenia jego długu, to dyrektor, który to zdziałał, dopuściłby się fałszerstwa, a buchalter, gdyby się to stało za jego wiedzą, byłby współwinnym. Czy p. Wędrychowski o wspólności różnych kont p. Szczepanowskiego wiedział, znawca orzec nie może, mógł bowiem, nie podejrzywając ich łączności, takowej nie spostrzedz. Badanie, o ile podkłady rachunków są dostateczne, nie jest obowiązkiem buchaltera, jedynie w miarę poczucia uczciwości i odwagi mógł spotrzeżone braki podać do wiadomości prezesa. Specjalnie co do konta Kruszewskiego, pod którem p. Wędrychowski swoje własne ukrywał, to znawca jest zdania, że samo sfingowanie nie byłoby jeszcze fałszerstwem, natomiast manipulacje, jakie z niem następnie prowadzono, jest już fałszerstwem.

Świadek dr. Widman, prymarjusz szpit. lwow., zeznaje o stanie zdrowia p. Szczepanowskiego zupełnie zgodnie z *parere* dra Opolskiego i podaje szczegółowy obraz jego choroby, zaznaczając, że nie mógł się interesami zajmować i musiał być zwłaszcza w styczniu b. r. pogrążony w zupełnej apatji. Lekarza, któryby p. Szczepanowskiemu dozwolił w tym stanie przeprowadzać jakie, sprowadzające zmartwienie transakcje, jak n. p. ogłoszenie konkursu — świadek „zaskarżyłby do sądu".

Zupełnie tego samego rodzaju zeznania składa dr. Prus, profesor uniwersytetu.

Świadek dr. Zuber, profesor geologji na uniwersytecie lwowskim badał Schodnicę po raz pierwszy w roku 1877 i od tego czasu s'ale się interesuje temi kopalniami. Wedle obliczeń dra Zubera, ta część Schodnicy, która jest własnością pp. Wolskiego i Odrzywolskiego przedstawia wartość kupiecką w dzisiejszym jej stanie około siedmiu miljonów. Wartość innych terenów ropodajnych ocenia świadek na trzy miljony, nie licząc kopalń, których eksploatacje dopiero rozpoczęto, ale które mogą przynieść trzy do czterech miljonów i inwentarza, który ocenia na miljon. Świadek ten wyraża w końcu zdanie, że powinno się utworzyć towarzystwo krajowe dla eksploatacji tych kopalń, może ono bowiem spłacić wszystkie długi z dochodów i przynieść ponadto członkom sute dywidendy.

Zeznawał jeszcze p. Medwecki, były sekretarz p. Szczepanowskiego w tym kierunku, iż oskarżony był w grudniu z. r. i w styczniu b. r. bardzo chory i mało sprawami swojemi się zajmował.

Następnie przesłuchiwano dalej p Koczyndyka co do rozmaitych szczegółów buchalteryjnych, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie 3 Następne jutro o godzinie 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Odwołanie ślubu. *Deutsche Ztg.* donosi, że ślub arcyks. Stefanji, który miał odbyć się wczoraj w piątek, został odroczony i możliwe jest, że nie odbędzie się wcale. Rzekomo wzgląd na córkę miał spowodować arcyksiężnę do zaniechania zamiaru powtórnego zamążpójścia.

Samobójstwo. W Pilźnie zastrzelił się restaurator tamtejszy, a dawniej właściciel dóbr Słotowa: Franciszek Effler. Do tego kroku popchnęły go niekorzystne stosunki majątkowe.

Burmistrzem m. Bóbrki wybrano p. Józefa Polla, emerytowanego majora.

Przeciw podwyższeniu porta pocztowego. Kilku posłów niemieckich, z dr. Lecherem na czele wniosło na ręce kierownika obecnego ministerstwa handlu interpelację, dotyczącą portów pocztowych, które mają być obliczane niedługo w walucie koronowej. Interpelacja uważa proponowaną podwyżkę porta pocztowego za dotkliwe i niesprawiedliwe obciążenie świata handlowego i przemysłowego. Interpelacja zapytuje, czy rząd reflektuje na tego rodzaju zmianę, iżby porta pocztowe w walucie koronowej obliczane być miały i czy proponowane podwyższenie taryfy pocztowej ma być wniesione równocześnie z innymi wnioskami, które rząd izbie posłów do obrad przedłoży. Posłowie żądają rychłej odpowiedzi od ministerstwa z tego powodu, iż szerokie koła ich wyborców są z powodu tej kwestji mocno zaniepokojone.

Romans na angielskim dworze. Książę Walji posiada jeszcze jedną córkę niezamężną. Jest nią księżna Wiktorja. Decydujące w sprawach małżeńskich sfery, swatają księżniczkę z synem jednego z lordów, właścicielem bardzo bogatego zakładu bankowego. Księżna Wiktorja zresztą nie odznacza się pierwszą młodością. Oto 1 lipca br. skończyła niestety 31 rok życia. Obciążającą tę dla niej okoliczność czuje bardzo dobrze jej ojciec ks. Walji. Dlatego też stara on się ją wszelkimi sposobami wydać za mąż. Obecnie jest pretendentem do „letniej" rączki księżnej Wiktorji ks. Jerzy grecki, gubernator Krety, który jest od niej o rok... młodszym. Na razie jednak wszystko jest w zawieszeniu. Ks. Jerzy wprawdzie już się oświadczył, ale 31-letnia księżna jeszcze z odpowiedzią swoją .. waha się. Koniecznie widać chce siać dalej staropanieńską rutkę.

Upadek statuy z wysokości 100 metrowej. Dnia 26 bm. miano w Berlinie ustawić na nowo wybudowanym tumie statutę, mającą wysokości 5 m. i przedstawiającą Chrystusa błogosławiącego. Gdy już dociągano statutę pod sam wierzch i ta znajdowała się w wysokości conajmniej 100 m., nagle urwał się główny powróz czy lina i statua z tej opromnej wysokości spadła na ziemię. Rzecz naturalna, że figura jest zupełnie uszkodzoną u rusztowanie ustawione uległo zupełnemu zniszczeniu. Z robotników żaden nie poniósł szwanku. Pracujący zdołali w czas odskoczyć od rusztowania. Łatwo jednak zrozumieć, jak strasznem mogło być nieszczęście, gdyby który w czas nie zdołał ujść. Byłby śmierć poniósł na miejscu. Szkoda skutkiem tej katastrofy powstała, na razie jeszcze nieobliczona.

2 franki za policzek aktorki. W jednym z teatrzyków paryskich dwie konkurujące śpiewaczki *Marietta Sully* i *Tariol-Bangè* nie znosiły się wzajemnie i płatały sobie nawzajem tysiączne figle i psoty, nieraz nawet bardzo złośliwe. Szczególnie złośliwą była maleńka wzrostem Sully, ciesząca się względami publiczności szczególnie w roli audranowskiej „Lalki". Urządzała ona koleżankę w ten sposób, że opuszczała swą partnerkę, przed końcem sceny uciekając za kulisy. W ten sposób uniemożliwiła jej mnóstwo efektów scenicznych. Gdy Sully tak parę razy Tariol-Baugè urządziła, ta razu jednego pobiegła rozwścieklona za małą Sully za kulisy i tam wymierzyła jej policzek. Sully pozwała koleżankę przed sąd policji poprawczej. Sędzia zbadał rzecz całą i skazał Tariol Baugè na zapłacenie „poszkodowanej"... 2 fanków.

Szczególniejszy nagrobek. Bicykl przestał być już dla ludzi dziwowiskiem, jako środek lokomocji, ale jako nagrobek chyba nigdzie nie był widziany. Zasługa tego nowego zastosowania „maszyny" spada na pewną młodą wdówkę w Rio de Janeiro. Poznała ona swego zmarłego małżonka na jednej z wycieczek cyklistów i stała się następnie wierną jego towarzyszką na „tandemie" tego żywota. Gdy umarł po pewnym czasie, żona, u której serduszko umiało się „wkolić" nie mogła przecie zezwolić, aby był pogrzebany, jak zwyczajny śmiertelnik. Poleciła tedy rzeźbiarzowi wykonać w marmurze pomnik, przedstawiający dwa bicykle, a ją i jego w kostjumach cyklistów, jakie mieli na sobie w chwili poznania się. Pomnik odsłonięto w obecności kilku towarzystw. Uroczystość ta zrobiła „głębokie" wrażenie na obecnych, którzy „w smutku pogrążeni" powrócili na bicyklach z cmentarza.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 370·25, Akcje węg. Zakł. kred. 373·—, Akcje Angiobanku 150·—, Akcje Unionbanku 304·50, Akcje Laenderbanku 235·75, Akcje Bankvereinu 269·75, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 333·50, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 428·—, Akcje kol. Elbethal 262·25, Akcje kol. Północnej 310·—, Akcje kolej Czerniowieckiej 283·—, Akcje alpiny 263·25 Akcje Rima Muranji 324·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1220·—, Akcje fabryki broni 192·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·25, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 99·55, Austr. renta koronowa 99·45, Węg. renta koronowa 95·80, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 57·80, Marki 59·—, Rubis 127·⅜.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Horodyski z Trybuchowiec. S. Grabowski z Gdańska. H. Flament z Paryża. L. Halsey z Londynu. K. Drechsler, A. Wechsler, T. Hauslich z Wiednia. J. Haberfeld z Oświęcima. S. Friemann z Podwołoczysk N. Czopp z Drohobycza. S. Skrzyński z Nozdrzec. Ks. J. Puzyna z Narola. O. Wiktorowa z Załnia A. Schütz, H. Wielowiejski z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Wesele ślepców. Jedno z najciekawszych wesel odbyło się niedawno w Ameryce w Cleveland, w domu Grzegorza W. de Wheese's, sekretarza „Blind People's Association". Pan de Whaese jest ciemnym. Pan młody i panna młoda są ciemni. Także sędzia Palmer, który dokonał ceremonji zaślubin, nie widzi. Czternaście osób zaproszono jako gości na wesele. Wszyscy byli ślepi. Dla kompletu i sprowadzona muzyka składała się z niewidomych. Wesele to było z tego powodu niekosztowne, że dużo oszczędzono na... oświetleniu sali. Przy tem wszystkiem ochota i radość panowała w czasie zabawy niemała. Największą wagę w przyjmowaniu gości kładziono na rzetelne ugoszczenie ich dobrem jadłem i napitkiem.

75.000 guldenów za obraz. Podczas licytacji galerji obrazów Schuberta, zakupił Berlin do zbiorów swej narodowej galerji sławny obraz Rubensa „Dyana w kąpieli" za cenę 126.000 marek, czyli około 75.000 guldenów wal. austr.

Prawdziwy fenomen. Przed paru dniami głuchoniema od urodzenia i ciemna dziewczyna zdała egzamin wstępny do „Radcliffe College" w Nowym Jorku i to *cum laude*. Nazywa się ona Helena Keller i pochodzi z Bostonu. Obecnie liczy lat 18. Mimo swych tak strasznych ułomności, zrobiła w studjach niesłychane postępy, któremi zadziwia wszystkich. Orjentuje się niezmiernie szybko i odznacza się zadziwiającą energją. Do egzaminu przyszła sama, kazawszy swej nauczycielce p. Sulivan pozostać w domu. W naukach swych używała ona nie powszechnie przyjętego dla głuchoniemych i ciemnych alfabetu tzw. amerykańskiego, ale angielskiego, bo w tym alfabecie jest drukowana większa ilość książek. Pokazało się, że w grece, łacinie, algebrze i geometrji porobiła ona większe postępy, niż niejeden z uczęszczających do „Radcliffe Colege", któremu Opatrzność nie odmówiła wzroku, mowy i słuchu.

Złapał kozak Tatarzyna... Do pewnej staruszki, właścicielki domu, skąpej ogromnie niewiasty w Petersburgu, przyszło dwóch młodych ludzi. Mieli obaj niezmiernie tajemnicze miny. Opowiedzieli staruszce intrygującą historję. Oto w podmiejskim lesie znajduje się zakopany skarb — olbrzymi baniak, napełniony złotem. Strzeże go naturalnie zły duch. Ale ducha można przekupić ofiarowując mu 295 rubli w złocie o godzinie 12 w nocy. Sprawa ze złym duchem jest zawsze niebezpieczną, ale oni odważni mogą się poświęcić i pójść owe pieniądze tam o północy złożyć. Chodzi o to tylko, żeby im owe 295 rubli staruszka wyliczyła. Otrzyma za to połowę odkopanego skarbu. Staruszka olśniona opowieścią, pieniądze owe im dała. Po kilku dniach młodzieńcy dwaj zjawili się znowu. Mieli strasznie kwaśne miny. Pieniądze odnieśli o północy do lasu, ale duch się „zgził", skarbu nie wydał, tylko zażądał powtórnej sumy 295 rubli. Nie ma rady, tylko staruszka musi dać jeszcze te pieniądze, bo szkoda tamtych, już wydanych. Niby racja. Staruszka obiecała dać jeszcze ruble, tylko zażądała, aby przy karotowaniu „złego ducha" była koniecznie obecną. Najbliższej tedy nocy wyrusza orszak do lasu. Idą obaj młodzieńcy, idzie też z nimi staruszka. Przychodzą do lasu, cisza i ciemno wokoło, młodzieńcy kopią dół w ziemi, aż tu... nagle z pod łopat buchnął ogień wielki. Buchnął raz i drugi i to tak strasznie, że staruszce ze strachu nogi drżeć poczęły; nie namyślając się, co tchu drapnęła z lasu i nie oparła się aż w domu. Tu długo nie mogła się uspokoić. Ale, gdy już była spokojna, poszła najpierw do skłopotanej głowy po rozum, a potem do sądu, gdzie całą tę tajemniczą sprawę opowiedziała. Młodzieńców obu wzięto pod klucz, a śledztwo wykazało, że cała sprawa była jednem wielkiem oszustwem, zaaranżowanem przez obu młodych ludzi, aby staruszkę pozbawić trochę rubli. Nawet ogień w lesie był robiony sztucznie... naftą i pakułami.

Parasol-olbrzym przyczyną bankructwa. Fabrykantka parasolów, nazwiskiem Peccha-Givenne, postanowiła zbudować olbrzymi parasol. Miał on mieć 100 m wysokości, a rozpięty miał okrywać powierzchnię 175 metrów kwadratowych. Gigantyczny ten parasol miał stanąć na placu wystawy paryskiej w roku 1900. Jakież jednak było zmartwienie pani Peccha-Givenne, kiedy zarząd wystawy nie chciał w żaden sposób zgodzić się na odstąpienie jej potrzebnej na ten cel przestrzeni na placu wystawy. Fabrykantka była z tego powodu w ogromnej rozpaczy. Nagle w jej mieszkaniu zjawia się bardzo elegancki pan i w dyskretnych słowach daje jej do poznania, że zarząd nie będzie jej robił trudności w ustawieniu parasola, ale trzeba rzecz tę poprzeć przez ministra spraw wewnętrznych, który, potrzebując pieniędzy, na razie zadowoliłby się skromną sumką... 250.000 franków. Fabrykantka parasolów, olśniona swą ideą, zapłaciła z całą gotowością tę sumę. Za parę jednak dni „pośrednik" zjawia się znowu. Oznajmia, że ministerstwo upadło, trzeba szukać nowego protektora, tym razem „wpływowego" wszechstronnie bar. Chabrela, ale ten również wymaga... 250.000 fr. Pani Peccha-Givenne zapłaciła i tę sumę, ale musiała już grubo się zapożyczyć. Kiedy jednak koncesja na olbrzymi parasol nie nadchodziła, pani Peccha zrozpaczona poszła do kancelarji zarządu, aby się dowiedzieć, jak stoi jej sprawa. Można sobie wyobrazić jej bolesne zdziwienie, gdy jej powiedziano, że za jej sprawą nie ujmował się żaden z wymienionych przez nią protektorów i że wogóle niech sobie najlepiej całą tę sprawę olbrzyma-parasola wybije z głowy. Dla zaokrąglenia tej historji, która wygląda swoją drogą na „kaczkę dziennikarską," jakkolwiek wszystkie pisma francuskie i niemieckie o niej się rozpisują, trzeba dodać, że pani Peccha na swoje „kubany" dla protektorów kompletnie się zrujnowała tak, że z całem swem przedsiębiorstwem, bardzo zresztą rentownem, popadła w konkurs i dziś, oprócz dwóch rąk do pracy, została jej dla osłodzenia szarej doli tylko idea parasola-olbrzyma, któryby miał 100 m. wysokości i otworzony nakrywał powierzchnię 175 metrów kwadratowych.

Tragedja miłosna. W tych dniach miała miejsce w mieście Upsala straszna tragedja na tle miłosnem, której ofiarą padło dwoje ludzi, rozkochanych w sobie śmiertelnie. Przed tygodniem znikł z miasta bez wieści jeden z tamtejszych młodych przemysłowców nazwiskiem Ulander, a równocześnie znikła także córka pewnego oficera, odznaczająca się przecudną urodą. Ponieważ wiedziano dobrze, że dwoje tych ludzi łączyły stosunki miłosne, domyślano się ogólnie, że popłynęli na drugą półkulę globu ziemskiego, aby tam bez przeszkód pędzić życie rozkoszne. Ulander mianowicie był żonaty. Aż oto, przed kilku dniami otrzymuje żona Ulandera list oznajmiający, iż „jezioro skryło już jego i jego ukochaną". Energiczne poszukiwania, przedsięwzięte za wskazówkami listu, przyniosły nadspodziewanie smutny rezultat. Oto Ulander, wraz ze swą ukochaną, skrępowawszy się sznurem, kupionym w miejscowości kąpielowej o mil kilka od Upsali odległej, rzucił się z nią w fale jeziora. Zwłoki, odnalezione przez rybaków na dnie jeziora, odesłano do Upsali.

Radosny wypadek. Znajomy: — Nu, Jankielku, gdzie ty idziesz tak rano? — Jankiel: do wujka Moryca, aby go powinszować. — Znajomy: Aha! to jego urodziny? — Jankiel: Nie! — un poczybował zbankrutować!...

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.